

EMILIA SROKA

THE
LOVE
WE
DESTROY

M

EMILIA SROKA

THE
LOVE
WE
DESTROY



Copyright © by EMILIA SROKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Agnieszka Liszowska
Opracowanie okładki: K&K Designer
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Pomysł na okładkę: MOJE WYDAWNICTWO

ISBN Papier: 978-83-68837-46-9
ISBN Ebook: 978-83-68837-47-6
ISBN Audio: 978-83-68837-48-3



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 📺 [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](https://www.spotify.com/mojewydawnictwo)
- 📘 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)



PROLOG

Isele

Każdego ranka po przebudzeniu stawiam wielki X w kalendarzu i odliczam do piętnastego lutego – dnia, w którym skończę dwadzieścia jeden lat.

Osuwam się powoli wzdłuż ściany, aż siadam na podłodze. Twarz zakrytą dłońmi opieram o kolana przyciągnięte do piersi. Tak niewiele dzieli mnie od chwili, gdy będę mogła opuścić dom. Wszystko przez to, że nie znoszę naszych wspólnych wyjazdów do rodzinnego miasta mamy, Tucson, które odbywają się coraz częściej. Muszę w nich uczestniczyć, bo jak mówi tata: „Jesteś jeszcze za młoda, nie zostawię cię samej z ochroniarzem”. Bła, bła, bła.

I tak w kółko.

Kiedy zaczyna wyliczać wszystkie przeciw, jedynie przytakuje i udaje zainteresowanie, podczas gdy w głowie układam plan przetrwania w domu Verenów. Kocham ciocię Yvonne, Lilith i nawet wujka Drexela darzę jakimś uczuciem, jednak ich syna... nienawidzę. Sama myśl o tym aroganckim dupku sprawia, że zaciskam pięści. To on jest powodem mojej niechęci do tych podróży. Nie mogę znieść widoku jego irytująco przystojnej twarzy, zarozumiałego uśmiechu i burzy czarnych włosów, zwykle ukrytych pod kapturem czarnej bluzy. Nienawidzę go całym sercem, odkąd skończyłam szesnaście lat.

Od dziecka potrafił dać mi w kość. Moje pierwsze wspomnienie z nim sięga czasu, gdy miałam cztery lata. Biegałam wtedy po ogrodzie Verenów i nagle, rozpędzona, wpadłam na niego z im-

petem. Upadłam, a on nawet nie wyciągnął ręki – tylko przykucnął, zrównał się ze mną wzrokiem i po raz pierwszy mnie upokorzył, nazywając ślepą grubaską.

Miałam okulary i byłam trochę pulchniejsza, więc... w pewnym sensie mówił prawdę. Nie zaprzeczam. Ale to nie daje nikomu prawa do okrucieństwa, a już na pewno do wypominania dziecku rzeczy, których nie rozumie i nie potrafi unieść. Do dziś pozostał mi słabszy wzrok i wciąż zmagam się ze swoim ciałem, bo nie jest „idealne”. Tylko że przecież nikt nie jest doskonały. Najbardziej przeszkadza mi brzuch, jednak jakoś sobie z tym radzę. Problem w tym, że dziecko bierze wszystko do serca. Zwłaszcza słowa chłopaka, w którym jest zauroczone.

Ponownie doświadczyłam jego obelg, gdy w wieku dziesięciu lat przyjechałam na przyjęcie urodzinowe Lilith. Tym razem miałam na sobie piękną sukienkę, w której czułam się jak baletnica. Pełna radości wyszłam z pokoju Lil i przechodząc przez korytarz, usłyszałam dziwne dźwięki dochodzące z sypialni jej brata. Przestraszona weszłam, aby mu pomóc.

Idiotka ze mnie.

Cóż, w tym wieku ma się ograniczoną wiedzę o pewnych sprawach. Gdy otworzyłam drzwi, moje oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Deckard siedział na szezlongu przed łóżkiem, częściowo rozebrany, zatopiony w oglądaniu nagiej pary na ekranie telewizora, i bawił się swoim penisem. Oczywiście zdawałam sobie sprawę z różnic między dziewczętami a chłopcami, ale nigdy nie rozumiałam, dlaczego ktoś mógłby chcieć się tam dotykać. Kiedy mnie zauważył, szybko przykrył się kocem i rzucił w moim kierunku tym swoim charakterystycznym, kąśliwym tonem:

– Kto ci tu pozwolił wejść, grubasko? – Zlustrował mnie od stóp do głów. – Miałem rację, że potrzebujesz okularów. Czytać też jeszcze nie potrafisz?

Uciekłam i się rozpłakałam, bo liczyłam, że skomplementuje mój strój.

Trzeci raz wydarzył się, gdy skończyłam czternaście lat. Spacerowałam po terenie posiadłości Verenów, aż w końcu dotarłam

do furtki prowadzącej do domu wujka Dereka. Przeszłam na drugą stronę i zobaczyłam basen. Byłam już w stroju kąpielowym, więc uznałam, że szkoda nie skorzystać z okazji. Kiedy zbliżałam się do wody, zauważyłam, że ogromne szklane drzwi są szeroko otwarte. Odwróciłam głowę w tamtą stronę i... oczywiście zobaczyłam Deckarda. Ćwiczył. Wujek miał dużą siłownię połączoną z basenem wychodzącym poza budynek.

Na jego widok serce zabiło mi mocniej, ale on zareagował wyłącznie irytacją.

– Co ty tu robisz, grubasko? Musisz wszędzie za mną łączyć? – Zmierzył mnie wzrokiem, a jego ciało napięło się z dezaprobatą. – Nie dość, że ślepa, to jeszcze brzydka. Wynos się stąd.

To zdarzenie zmieniło wszystko – przede wszystkim mnie. Wróciłam do domu z postanowieniem, że muszę coś ze sobą zrobić. Tyle że nie kierowała mną troska o siebie, tylko desperacka potrzeba zaimponowania jemu. Naiwność, za którą dziś płacę wspomnieniami.

Przez długi czas niemal się głodziłam, katowałam ćwiczeniami, aż w końcu schudłam. Byłam z siebie dumna. I wtedy wymyśliłam plan, którego do teraz żałuję.

Popełniłam największy błąd w swoim życiu. Miałam szesnaście lat i byliśmy wtedy w posiadłości Verenów. W głowie kłębiły mi się słowa Lilith o dziewczynach, z jakimi Deckard się spotykał – chudych, wyglądających jak modelki. Zrobiłam się na taką.

Tamtej nocy zakradłam się do jego pokoju. Ubrana w seksowną bieliznę, wsunęłam się pod kołdrę i czekałam z sercem bijącym tak głośno, jakby miało mnie zdradzić. Gdy wrócił, lekko wstawiony, zatrzymał się w progu. Jego spojrzenie wydawało się inne, cięższe, nieprzeniknione. Nie powiedział prawie nic.

Straciłam z nim dziewictwo.

Okazał się ostrożny, ale chłodny. Nie spojrzał na mnie ani razu tak, jak pragnęłam. Nie było czułości ani pocałunków. Wtedy jeszcze wmawiałam sobie, że to przez alkohol, którego woń czułam w jego oddechu. Że rano coś się zmieni. Że może to jednak coś znaczyło.

Myliłam się.

Następnego dnia pragnęłam powtórzyć nasze spotkanie, lecz kiedy otworzyłam drzwi jego pokoju, zastałam go pieprzącego inną dziewczynę. Jego reakcja na mój widok była brutalna – prychnął, mocno wszedł w kobietę i jęknął gardłowo, po czym cicho wypowiedział słowa, które podziały niczym cios.

– *Rosquilla fea**.

To był koniec. Znienawidziłam go jeszcze bardziej, ponieważ rozbił moje serce na kawałki.

* *Rosquilla fea* – (z hiszp.) tłusty pączek (przyp. aut.).



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Isele

– Isele. – Mama zagląda do mojego pokoju, delikatnie otwierając drzwi.

Obracam się ku niej, siedząc przy biurku umieszczonym przed oknem.

– Tak?

– Pamiętasz, że dzisiaj jedziemy? A ty jeszcze nie jesteś spakowana. – Wchodzi do środka i zakłada ręce na piersi.

Uśmiech błąka mi się po twarzy, bo po raz kolejny muszę im odmówić.

– Nie jadę – odpowiadam obojętnie i wracam do laptopa.

– Mówisz tak od czterech lat. Wiesz, że ojciec tym razem ci nie odpuści. Mamy poznać przyszlą żonę Deckarda.

Na te słowa coś we mnie zamarza.

Deckard Veren. To przez niego widuję się z Lil, moją przyjaciółką, głównie przez kamerki. Minęły lata, a ja wciąż mam przed oczami tamten obraz. I wiem jedno: nigdy mu tego nie wybaczę. Potraktował mnie jak jedną z tych dziewczyn, które sprowadzał do domu na jedną noc, jak nic nieznaczący epizod.

A przecież wiedział, co do niego czuję. Musiał wiedzieć, skoro Lilith wciąż mu o tym powtarzała. Zignorował to. Dla niego było to nic. Dla mnie, niestety, znaczyło wszystko.

Musiałam się z niego wyleczyć. Nie mogłam znieść bycia z nim w jednym pomieszczeniu, bo za każdym razem jego widok budził moje uczucia. Działał jak magnes. Jego ciemnobrązowe oczy spra-

wiały, że rozpływałam się w środku jak czekolada na słońcu. A teraz mam poznać jego przyszłą żonę? To kpina. Nie widziałam go cztery lata i tak musi pozostać.

Poza tym poznałam kogoś. Ma na imię Ash i spotkałam go zupełnym przypadkiem w jednej z kawiarni na uniwersytecie. To on pierwszy podszedł, zapytał, co studiuję, a potem rzucił komplementem, że po jego stronie kampusu nie widział jeszcze tak pięknej dziewczyny. Od razu poczułam, jak policzki mi płoną. Uśmiechnęłam się, podałam mu dłoń i się przedstawiłam. Kilka razy dopytywał, czy jestem z „tej” rodziny Brownów. Wahałam się, czy to potwierdzić, ale w końcu skinęłam głową. On tylko przytaknął, bez sensacji, bez dziwnych min. Obstawiałam, że zaraz odejdzie, jak każdy inny, a jednak został. Rozmawiał ze mną tak, jakby naprawdę chciał mnie poznać. Byłam oczarowana. Później dowiedziałam się, że ma sportowe stypendium i biega w naszej drużynie futbolowej, a do tego studiuje psychologię. Zaprosił mnie na randkę, a ja się zgodziłam. Wtedy postanowiłam, że raz na zawsze wyrzucę Deckarda z głowy.

Spotykam się z nim już ponad dwa miesiące. Tata oczywiście dokładnie go przeświecił, ale niczego nie znalazł, choć wciąż z uporem powtarza, że ma na nas oko. Z mamą rozmawiam o nim częściej. Opowiadała mi, co czuła, kiedy po raz pierwszy spotkała mojego ojca, o tych wszystkich emocjach, które podobno uderzają człowieka jak fala... Tyle że ja nie czułam niczego podobnego, jednak Ash jest przystojny, wysoki, dobrze zbudowany, ma szare oczy i jasnobrązowe włosy, a przede wszystkim uśmiech, od którego miękną mi kolana. Jest mi przy nim dobrze. Mamy wspólne tematy, lubię spędzać z nim czas, śmieję się, czuję się bezpiecznie, a jednak nigdy nie pojawiły się te słynne motyle w brzuchu. Zastanawiam się, czy to dlatego, że wciąż nie potraktował mnie jak kobiety. Może właśnie w tym tkwi problem. Może to znak, że powinnam coś zmienić? Jedno wiem na pewno: cieszę się, że przez te miesiące ani razu nie pomyślałam o pewnym czarnowłosym wrzodzie na tyłku.

– Umówiłam się dziś z Ashem do kina, bo nie pojechał na weekend do rodziców – rzucam, poprawiając okulary.

– Widzisz się z Ashem prawie codziennie, a w Tucson nie byłaś już naprawdę dawno. Może w końcu odwiedzisz dziadka? Tęskni za tobą, a rozmowy przez kamerkę przestały mu wystarczać – oznajmia, podchodzi bliżej i kładzie dłoń na moim ramieniu. – Odkąd skończyłaś szesnaście lat, nie chcesz tam jeździć. Może wreszcie powiesz mi, dlaczego? – Odwraca mnie twarzą do siebie. W jej spojrzeniu jest ta matczyzna troska, przed którą trudno się bronić. – Dziadek chce cię zobaczyć. Tęskni. Mówił, że chciałby zabrać cię do wesołego miasteczka.

– Mamo, nie mam już dwunastu lat. Poza tym dziadek może mnie odwiedzić, tak jak ostatnio.

– Chciał cię zabrać do wesołego miasteczka. Obiecał ci to kiedyś, pamiętasz?

Bierze mnie na litość, wiem o tym. Siada na kanapie naprzeciwko i robi tę minę, przez którą zawsze doskwierają mi wyrzuty sumienia.

– Wiesz, że nie przepadam za Deckardem, więc nie rozumiem, po co mam tam jechać. – Kręcę głową i wzdycham, opierając się mocniej o krzesło. Przyjechałam do rodziców na dwa tygodnie i nie chcę marnować tego czasu. – Dziadka mogę odwiedzić innym razem. Tylko jego. Na kilka dni.

– Wszyscy będą – odpowiada od razu. – I za każdym razem powtarzasz to samo, kiedy mamy tam jechać. Tym razem ojciec ci nie odpuści.

– Czyli Collin też jedzie? – Marszczę brwi i krzyżuję ręce na piersi.

– Nie. Col nie może opuścić szkoły, dobrze o tym wiesz. – Wstaje i klepie mnie po ramieniu, jakby chciała tym gestem uciąć dyskusję. – Zobaczysz, czas szybko zleci. Będzie Lil, dostaniecie pokój u Dereka. Może nawet zgodzę się na zakupy, ale Jacob ma wam towarzyszyć. Kupisz sobie ładną sukienkę na kolację. Dziadek zabierze was do wesołego miasteczka, które Drexel wynajął

na jeden dzień. W poniedziałek wracamy. Zanim się obejrzysz, znów będziesz w domu.

Przewracam oczami. Nie cierpię, kiedy ochroniarze taty chodzą za mną krok w krok jak cień. To kolejny powód, dla którego nie lubię tam jeździć. Tutaj, w Chicago, mam więcej swobody. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Ojciec jest wręcz chorobliwie opiekuńczy, jeśli chodzi o mnie. Od lat prowadzi firmę ochroniarską. Na początku planował przekazać ją mnie jako starszemu dziecku, ale wybrałam inną drogę. Nigdy nie interesowałam się systemami bezpieczeństwa.

Chcę zostać prokuratorem.

Właśnie dlatego od początku upierałam się, żeby rodzice pozwolili mi chodzić do normalnej szkoły. Niewiele to jednak dało, studiuję na Uniwersytecie w Chicago, chociaż dostałam się na Yale. Planuję przenieść się tam, gdy tylko skończę dwadzieścia jeden lat.

– Po co ja w ogóle mam tam jechać? Jeśli chodzi tylko o wesołe miasteczko, przeproszę dziadka. Przede mną nowy rok akademicki, muszę się przygotować i...

– Są wakacje. To czas na odpoczynek – przerywa mi spokojnie. – Ostatni miesiąc spędziłaś z nosem w książkach. Może przyda ci się zmiana otoczenia, żeby złapać oddech i popatrzeć na wszystko inaczej?

– Nie w tamtym miejscu – mruczę pod nosem.

– Masz dwie godziny – ucina. – Jeśli się nie spakujesz, pojedziesz tak, jak stoisz. Czyli w piżamie. – Mierzy mnie znaczącym spojrzeniem. – Nie uważasz, że najwyższy czas się umyć i coś zjeść, kochanie?

Posyła mi uśmiech i wychodzi, jakby sprawa była już dawno przesądzona.

Wstaję z fotela i podchodzę do lustra. Ciągnie się od podłogi aż po sufit, oddzielając garderobę od pokoju. Przez chwilę tylko stoję i przyglądam się swojej sylwetce. Po „grubasce” nie ma już ani śladu. Deckard nie nazwie mnie tak ponownie. Tata miał rację, coraz bardziej przypominam ciocię Lyn. Mam sto siedemdziesiąt

pięć centymetrów wzrostu, długie, lekko falowane blond włosy i duże, zielone oczy. Pełne usta, prosty nos... i okulary, których wciąż nie potrafię się pozbyć, choć próbowałam. W szpilekach nogi wydają mi się niemal nieskończone, prowadząc wzrok do zgrabnie wymodelowanych bioder i pośladków. Jedyną rzeczą, którą odziedziczyłam po mamie, są piersi. Już w wieku czternastu lat były wyraźne, a z czasem stały się jeszcze bardziej zauważalne. Podczas codziennych biegów okazują się uciążliwe. Mimo to zwykle ubieram się tak, aby nie eksponować swoich atutów. Nadal nie przepadam za byciem w centrum uwagi, co ma swoje korzenie w przeszłości. Ash często sugeruje mi, abym ubierała się bardziej kobieco, ale to nie w moim stylu. Moja garderoba składa się głównie z damskich garniturów, luźniejszych marynarek i bluzek, które mogę wsunąć do spodni, oraz butów na stabilnym, sześciocentymetrowym obcasie. Zawsze starałam się nie rzucać w oczy i prawdopodobnie nic tego nie zmieni, poza tym nadal chcę ukrywać swoją jedną wadę.

Po szybkim prysznicu wkładam spodnie dresowe i zbyt duży podkoszulek. Włosy związuję w niedbały koczek na czubku głowy i schodzę na dół na późne śniadanie, a właściwie lunch, który właśnie przygotowuje Berenica. To dziewczyna polecona przez panią Williams, dawną pracownicę taty.

– Cześć, Ber – witam się i siadam na jednym z wysokich krzeseł przy kuchennej wyspie.

Berenica zawsze służy pomocą w domowych sprawach i chętnie ze mną rozmawia. Kiedy byłam młodsza, gotowała mi posiłki i piekła ciasta bez cukru, próbując dodać mi otuchy w czasach, gdy katowałam się dietami.

– Hej, Isi – odpowiada, odwracając się w moją stronę, a potem uśmiecha. – Chcesz spróbować focaccii z polędwicą w sosie szczypiorkowo-czosnkowym?

Na sam dźwięk tych słów czuję, jak ślinka napływa mi do ust.

– Oczywiście, że chcę. Uwielbiam twoje dania. Mogłabym je jeść bez przerwy! – zapewniam, gdy podaje mi talerz z gotowym

posiłkiem. – Dzięki – mówię, biorę go w dłonie i od razu zaczynam jeść. – A gdzie są rodzice?

– Pan Brown jest w gabinecie, a pani Brown u siebie – odpowiada, marszcząc lekko brwi. Po chwili wzdycha. – Właściwie muszę iść jej pomóc – dodaje i wskazuje ręką schody.

– Jasne.

– Potrzebujesz pomocy przy pakowaniu?

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie sama.

Kiwa głową i rusza w stronę schodów. Kiedy kończę posiłek, wkładam talerz do zmywarki i wracam do siebie. Wysuwam walizkę spod łóżka i przechodzę do garderoby. Przeglądam ubrania od prawej do lewej, z przodu i z tyłu, jakbym liczyła na to, że nagle pojawi się coś nowego. W czym tu wybierać, skoro wszystko wygląda niemal tak samo?

W końcu sięgam po trzy garnitury, eleganckie, starannie wyprasowane, w pokrowcach. Składam je równo i wkładam do torby. Dorzucam trzy pary butów, trzy zestawy do biegania, adidas, kostium kąpielowy i bieliznę. Pakuję też niezbędne kosmetyki na poranek i wieczór, po czym zamykam walizkę. Na koniec wybieram świeże ubranie i się przebieram.

Jestem gotowa do wyjazdu, a mimo to nie czuję ani odrobiny ekscytacji. Siadam na kanapie i sięgam po telefon leżący na stoliku. Muszę napisać do Asha, że z naszych planów nic nie wyjdzie.

Ja:

Przykro mi, ale nie udało mi się uniknąć wyjazdu ☹

Wstaję i siadam przy biurku. Odkładam smartfon obok myszki i znów pochylam się nad tekstem. Piszę pracę o morderstwach, a właściwie o przebiegu procesu, tak jak ja go widzę. Kiedy dopada mnie wena, potrafię siedzieć przed komputerem godzinami, zatopiona w notatkach o zbrodniach, poszlakach i dowodach, które mogą później wykorzystać.

Teraz skupiam się na sprawie kobiety, która zabiła męża i twierdzi, że działała w obronie własnej. Według jej zeznań przetrzymywał ją w domku gościnnym, bił i głodził. Kiedy w końcu

przyniósł jedzenie, ogłuszyła go garnkiem, a potem zadała śmiertelny cios nożem. Tylko że... coś w tej historii mi nie gra. Przeglądam zdjęcia w folderze, analizuję szczegóły, wracam do zeznań, a uczucie, że coś się nie zgadza, nie znika. Rozkładałam wszystko na czynniki pierwsze...

Nagle podskakuję na krześle, gdy telefon z łoskotem spada na podłogę. Odrywam się od pracy i szybko go podnoszę. Nieodebrane połączenie i dwie wiadomości: jedna od Asha, druga od Lilith.

Ash:

Szkoda... Będę za Tobą tęsknił <3

Uśmiecham się, kiedy to czytam. Ja też będę za nim tęsknić, a raczej bardziej za czasem który spędzamy razem.

Lil:

Aaaa! Nie mogę się doczekać, aż tu będziesz! Już wszystko zaplanowałam. Zakupy, wizyta u kosmetyczki, śpimy u wujka Dereka! (choć nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, bo oni też tam będą :) I jeszcze wesołe miasteczko!

Od razu się krzywię. Ciocia z wujkiem potrafią być... nie do zniesienia. Właściwie nie: oni zawsze są nie do zniesienia. Rozumiem, że można za kims tęsknić, przytulać się, całować, normalne. Ale ich sposób okazywania uczuć bywa przytłaczający, wręcz duszący, jakby nie istniał nikt poza nimi. Nie mają dzieci, bo „nie chcą” i „wolą korzystać z życia”, tak to zawsze tłumaczą. Zwłaszcza że jako szefowie mafii i tak mają dość zajęć. Czasami marzę, żeby od tego wszystkiego uciec. Odciąć się od tego świata raz na zawsze. Mam nadzieję, że gdy osiągnę odpowiedni wiek, zostanę tym, kim chcę, i wreszcie całkowicie się od tego odseparuję.

Ja:

Może twoja mama pomoże nam ogarnąć jakiś pokój? Albo wujek Derek znajdzie coś w drugim skrzydle? Wolalabym uniknąć spania znowu obok nich...

Zawieszam kciuk nad ekranem, zanim wyślę wiadomość. Nie jestem pewna, czy chcę spędzać czas w domu mojej chrzestnej, szczególnie teraz, kiedy Deckard ma już wybrankę i planuje ślub. Na samą myśl prychem pod nosem, ale ostatecznie wciskam „wyślij”.

Nie zamierzam się bać Decka. Jestem dorosła. Potrafię się obronić. Odpisuje niemal natychmiast.

Lil:

Na pewno coś wymyślimy!

Oczywiście, że wymyślimy. Przez ostatnie cztery lata stałam się mistrzynią w wymyślaniu wymówek. Mam tylko nadzieję, że i tym razem uda mi się znaleźć rozwiązanie.

Wymieniamy z przyjaciółką jeszcze kilka wiadomości, aż do mojego pokoju wchodzi tata.

– Zejdź na dół, młoda. Czekamy z mamą.

– Już schodzę, tato – odpowiadam, zamykając laptopa.

Wsuwam komputer do torby listonoszki, zarzucam ją na ramię, chwytałam torebkę i telefon, po czym kieruję się na dół.

Podróż mija zaskakująco spokojnie. Odkąd tata rozbudował swoją firmę, mógł pozwolić sobie na prywatny samolot, choć prawda jest taka, że w naszej rodzinie luksus nigdy nie był czymś obcym. Mama przez cały lot opowiada o planach lekcji. Jest właścicielką i jedną z najlepszych wizażystek w renomowanej uczelni, którą kiedyś sama kończyła. Ojciec kupił ją dla niej w czasach, gdy między nimi iskrzyło bardziej z frustracji niż z namiętności. Rodzicielka lubi wracać do dawnych lat, do swoich historii o młodościowych marzeniach, o pragnieniu ucieczki od życia w cieniu mafii, o potrzebie normalności i funkcjonowaniu bez ciągłego oglądania się za siebie. Dlatego wyjechała do Chicago, żeby się uczyć. A jednak los i tak postawił na jej drodze tatę. Jak widać, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Przez większość lotu siedzę ze słuchawkami w uszach, pisząc pracę. Dzięki temu nie słyszę rozmów mamy ani spraw, które tata mimochodem załatwia przez telefon. Podobno mieli zrobić sobie wolne. Tak... zawsze tak mówią.

Czasem, gdy podnoszę wzrok, łapię ich na ukradkowych spojrzeniach, tych krótkich, znaczących, które mówią więcej niż słowa. Mogliby chociaż odpuścić, kiedy jestem obok.

Pamiętam, jak przyłapałam rodziców w kuchni na uprawianiu seksu. Boże... to było tak żenujące, że do dziś mam ochotę zapaść się pod ziemię na samo wspomnienie. Skończyłam wtedy zajęcia wcześniej i do dziś żałuję, że nie poszłam z Ashem na kolację. Przez dobry miesiąc ten obraz nie chciał zniknąć mi z głowy. Mama na blacie... Jezu... dobrze, że nie byli nadzy.

A teraz... sama sobie to przypomniałam. Wystarczy jedno spojrzenie na nich i znowu to widzę. Jęczę w duchu, podkreślam głośność i pozwalam, żeby *Flight Facilities* – *Crave You* zagłuszyło mi myśli. Zapadam się głębiej w fotel, ale i tak uparcie w mojej głowie pojawia się Deckard. Nie mam pojęcia, dlaczego. Co jest ze mną nie tak?!

Po wylądowaniu czekają już na nas dwa samochody, jeden dla ochrony, drugi dla nas. Zanim ruszamy, nie potrafię się powstrzymać i zerkam na otoczenie. Choć nigdy bym się do tego nie przyznała, Tucson ma w sobie coś, co kocham. Przede wszystkim wieczne ciepło.

Wyobrażam sobie poranne bieganie po skalistych ścieżkach i pustynnych terenach, pikniki daleko od domu, tam, gdzie można zostać sam na sam z naturą. Wdrapywałabym się na górskie szczyty tylko po to, żeby patrzeć na miasto z góry i udawać, że wszystko jest proste.

Gdyby tylko nie mieszkał tutaj ten jeden irytujący, parszywy gnojek...

– Umówiłaś się już z Lilith na przechadzkę po sklepach?

Odwracam się do mamy. Siedzi po drugiej stronie i odpisuje na maile. Nawet na mnie nie patrzy.

– Tak. Idziemy jutro z samego rana.

– Pójdą z wami Jacob i Noe – wtrąca tata z przedniego siedzenia, również wpatrzony w telefon.

No tak. Co za czasy. Przewracam oczami.

– Przecież i tak będą z nami ochroniarze Lilith.

– Nie dyskutuj – ucina chłodno ojciec.

Wymyka mi się jęk niezadowolenia. Zsuwam się niżej na siedzeniu i udaję obrażoną, ten numer zwykle na nich działa, choć w tym mieście nigdy nie wiadomo. Krzyżuję ręce na piersi i odwracam głowę, jakbym nagle przestała ich widzieć.

– Nie obrażaj się, Isele. To dla twojego dobra. Ile razy ci mówiłam, co się tu kiedyś działo? – przypomina mama.

– Tak, mówiłaś... ale to miało miejsce, kiedy byłaś młoda.

Od razu posyła mi karcące spojrzenie.

– Młodsza – poprawiam się pośpiesznie.

– Lepiej.

– Przecież wujka Drexela wszyscy się boją. Nic nam nie grozi. – Wydymam usta.

– Owszem, jego się boją – przyznaje. – Ale wrogowie zawsze szukają słabych punktów. A wy właśnie nimi jesteście.

Przygląda mi się uważnie i kładzie dłoń na mojej nodze, jakby chciała mnie uspokoić.

– To może pojedzie ze mną tylko Jacob? – próbuję jeszcze. – Sam sobie poradzi.

Tata zerka na mnie kątem oka, a ja robię najbardziej niewinną, smutną minę, na jaką mnie stać. Unosi kącik ust i puszcza mi oko.

– Dziękuję! – wyrывa mi się, po czym przesuwam się bliżej i całuję go w policzek.

Jedziemy pustynną drogą, wśród pofalowanych wzgórz, a ja czuję dreszcze. Zbliżyłyśmy się do miejsca, które w mojej głowie urosło do rangi koszmaru. Śniłam o tym, że znów jestem otyła, a on śmieje się ze mnie bez opamiętania. Innym razem, jeszcze gorszym, widziałam go z inną, a w moją stronę padało to okropne „*Rosquilla fea*”. Właśnie wtedy zabolalo najbardziej. Nie rozumiem, jak mogłam dać się tak omotać. Przecież to złośliwy, zarozumiały idiota.

Wzdycham, wdzięczna, że rodzice nie widzą mojej miny. Zamykam oczy, próbując skupić się na czymś innym, ale to nie działa. Nie potrafię wyrzucić go z głowy. Jeśli znowu zacznę mnie obrażać...

Kiedys ciocia Yvonne poradziła mi, żebym zapisała się na kurs samoobrony. Powiedziała, że każda dziewczyna powinna umieć się obronić. Mama też kiedyś chodziła na takie zajęcia. Więc, nikomu nic nie mówiąc, zrobiłam to samo. Po wykładach z prawa jeździłam na treningi, żeby zmęczyć ciało, wyciszyć głowę i wreszcie zasypiać bez natłoku myśli.

I jeśli teraz rzuci w moją stronę choć jedną obelgę, nie zamierzam już tego znosić w milczeniu. Nie jestem tą samą przestraszoną dziewczyną.

Chyba...

Dźwięk otwierającej się bramy przerywa moje rozmyślania. Podnoszę głowę i widzę, że właśnie wjeżdżamy na posiadłość Verenów. Nerwowo zaczynam podrygiwać nogą, a paznokcie same wędrują mi do ust. Skóra robi się lepka od zimnego potu.

Isele, ogarnij się – karcę się w myślach. – Wszyscy jesteśmy już, do diabła, dorośli.

Samochód się zatrzymuje, a tata jako pierwszy wysiada. Otwiera drzwi mamie i podaje jej rękę, ale ich chwila szybko się kończy, bo ona dostrzega ciocię Yvonne stojącą w drzwiach. Natychmiast rusza do niej, jakby nie widziała jej od lat.

Ja zostaję w aucie i to oczywiście nie umyka uwadze ojca. Obchodzi samochód, staje przy moich drzwiach i je otwiera.

– Nie wysiadasz, skarbie? – pyta, wyciągając do mnie dłoń.

Chwytam ją i wymuszam lekki uśmiech.

– Myślałam, że będę mieszkać u wujka Dereka... – rzucam, a potem wtulam się w tatę i obejmuję go w pasie, jakbym mogła się za nim schować.

– Na razie ulokujesz się w pokoju Lilith.

– Ale przecież... – zaczynam, jednak urywam, bo nie mam żadnej sensownej wymówki.

– Będzie dobrze – mówi krótko, całuje mnie w czubek głowy i prowadzi w stronę wejścia.

Witam ciocię uściskiem. Gdy obok niej staje wujek Drexel, odruchowo spinam ramiona. Zawsze tak mam, on potrafi mnie przestraszyć samą swoją obecnością. Kiedy się uśmiecha, to już w ogóle wygląda jak jakiś psychopata. Wtedy uświadamiam sobie, po kim Deckard odziedziczył ten „urok”.

Stop. Nie mogę w kółko o nim myśleć.

Wujek ściska dłoń taty i zaprasza nas gestem do środka, gdzie czeka już mama z Yvi. Ojciec od razu do nich podchodzi, a ja zostaję na moment krok za wujkiem. Ten rzuca kilka słów do ochrony, po czym zamyka za sobą drzwi i kieruje się do żony.

Nie mam zamiaru stać jak kołek, więc postanawiam od razu pójść do Lilith.

Na początku poruszanie się po tym domu przychodziło mi z trudem, miałam wrażenie, że o wszystko muszę pytać, jakbym była gościem, który nie powinien dotykać klamek. Dopiero kiedy wujek powiedział mi, że jesteśmy „prawie jak rodzina”, odetchnęłam i poczułam się pewniej.

Wchodzę po schodach, a ciocia woła za mną z dołu:

– Lil będzie za piętnaście minut!

– Dobrze! – odkrzykuję.

Docieram na wyższe piętro. Drewniana podłoga kontrastuje z czarnymi ścianami i przytłumionym oświetleniem. Ten dom zawsze wydawał mi się mroczny, jestem wręcz pewna, że ma mnóstwo ukrytych korytarzy i przejść.

Szybko idę w stronę pokoju Lil. Gdy naciskam klamkę, napięłam się nagle, bo kątem oka dostrzegam sylwetkę na końcu korytarza. Krew odpływa mi z twarzy, skórę przechodzi dreszcz, a w gardle robi się sucho.

To on.

Nie widzę jego twarzy, a mimo to wiem. Moje ciało zawsze reaguje tak samo, zanim zdążę pomyśleć. Wpadam do pokoju i zatrząskuję za sobą drzwi.



ROZDZIAŁ DRUGI

Isele

Rozkładałam się wygodnie na łóżku Lilith i wpatruję w sufit. Czekam... choć sama nie wiem na co. Przecież doskonale wiem, że on tu nie przyjdzie. Na co liczę? Nienawidzi mnie tak samo, jak ja jego. O czym ja w ogóle myślę. Po co, do cholery, miałby mi tu być potrzebny?

W ten weekend mają się odbyć jego zaręczyny. Liczę tylko na to, że nie będę musiała składać mu gratulacji, bo jedyne, co ode mnie usłyszy, to to, że życzę mu szybkiej śmierci. A jednak... gdzieś z tyłu głowy kiełkuje ciekawość. Jak wygląda jego przyszła żona? Zapewne ma urodę i figurę modelki z Victoria's Secret. Prycham pod nosem i sięgam po telefon.

Widzę kilka wiadomości od Asha, więc odpisuję, że podróż minęła spokojnie i że kiedyś chętnie zabiorę go tu ze sobą. On wcale nie protestuje, jakby to było czymś oczywistym. Tylko czy wujek w ogóle by się na to zgodził? Z tego, co wiem, nie przepada za obcymi w swoim domu. Chociaż... wtedy miałabym idealny pretekst, żeby zatrzymać się w hotelu, o ile tata w ogóle by na to pozwolił. Normalna rodzina, jasne.

Wystukuję jeszcze, że już za nim tęsknię, gdy nagle drzwi otwierają się z impetem i do pokoju wpada Lil.

– Isi! – piszczy i rzuca się na łóżko, od razu mnie obejmując.

Przytulam ją mocno, jakbym chciała nadrobić te wszystkie tygodnie na odległość.

– Boże, jak ja się za tobą stęskniłam – mówię szczerze, kiedy w końcu się odsuwa.

– Musisz mnie częściej odwiedzać! – Śmieje się i aż podskakuje z ekscytacji. – Zaplanowałam nam cały wieczór, więc mam nadzieję, że nie masz innych planów. Byłam dobierać dodatki do kreacji, bo oczywiście nie mogłam się powstrzymać, a sukienkę zaraz ci pokażę... – gada jak najęta, nie dając mi nawet wcisnąć słowa. – Wstąpiłam też do sklepu, kupiłam przekąski i wybrałam filmy! Maraton przed nami, kochana! – Wyrzuca ręce w górę, po czym zeskakuje z łóżka i wskazuje mnie palcem. – Czy mi się zdaje, czy jeszcze bardziej się wyrobiłaś? – Unosi brew.

– Nie – odpowiadam od razu, również wstając i poprawiając garnitur. – Po prostu trzymam wagę. Już nie mam tendencji do tycia. Zaczęłam więcej biegać. – Wzruszam ramionami. – Bardziej o siebie dbam, ale tego... – opuszczam wzrok na brzuch – tego nadal trudno mi się pozbyć.

– Wyglądasz pięknie, Isi. Serio. Podziwiam cię. – Jej twarz mięknie. – Mnie się nigdy nic nie chce... Chociaż ostatnio poszłam na siłownię i nawet zaczęło mi się to podobać. Ale tylko dlatego, że obok drzwi stał Connor – dodaje rozmarzonym tonem.

– Lil! – Klepię ją w ramię. – Przecież on jest od ciebie starszy o dwadzieścia lat. I ma żonę!

– A tam... – Macha ręką, zbywając mnie bez wysiłku. – Zawsze może się rozwieść, prawda? I wcale nie jest starszy o dwadzieścia lat!

– Wiesz co... chyba jednak jest. – Uśmiecham się pod nosem. – Ciekawe, co powiedziałby na to twój tata.

– Nie wiem. – Przewraca oczami. – Zresztą i tak nikt nie chce się ze mną spotykać, kiedy słyszy, jakie noszę nazwisko.

– Współczuję. Wiem, jak to jest mieć nadopiekuńczego ojca i nazwisko, które coś znaczy.

– To nie są ojcowie. To neandertalczyki.

Obie wybuchamy śmiechem, gdy nagle rozlega się pukanie do drzwi. Lilith wstaje i podchodzi, po czym otwiera je na oścież.

W progu stoi Maxime. Wchodzi od razu, jakby była u siebie, i kieruje się do garderoby, żeby odłożyć kreacje Lil.

Max pracuje tutaj od dziecka. Niedaleko ma mały domek, w którym mieszka z Connorem. Przyjaciółka za nią nie przepada, jednak wiem, że to się szybko zmieni, gdy znowu ktoś inny wpadnie w jej sidła.

– Zaraz przyniosę wam przekąski. Chcecie coś do picia?

– Tak! Mogłabyś zrobić nam bezalkoholowe drinki... i oczywiście dolać do nich odrobinę alkoholu tak, żeby rodzice nie zauważyli? – Lil trzepocze rzęsami, a ja kręcę głową z niedowierzaniem.

– Niestety nie mogę – odpowiada spokojnie. – Przyniosę wam sok żurawinowy.

Posyła nam pogodny uśmiech i wychodzi. Lilith zatrząskuje za nią drzwiami, po czym zaczyna ją przedrzeźniać. W końcu odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Dobrze, że mam ukrytą tequilę – dodaje z dumą.

– Jesteś większym diabełkiem tasmańskim niż wujek Derek.

– A tam. – Kłeka i zaczyna grzebać pod łóżkiem, aż w końcu wyciąga brązową butelkę.

– Skąd to masz?

– Byłam z tatą w Meksyku. I zanim coś powiesz: nie, nie miałam wyboru. Tam ją kupiłam – odpowiada, unosząc podbródek. – No i jak? Pisziesz się? – Przygryza wargę i wpatruje się we mnie, przyciskając butelkę do klatki piersiowej.

– Chyba naprawdę potrzebuję się trochę rozluźnić – przyznaję, zdejmując okulary i odkładając je na szafkę nocną. Moja wada wzroku nie jest duża, więc w domu często obywam się bez nich, ale na zewnątrz zakładam je zawsze, chyba że idę biegać. – Mogę przebrać się w coś wygodniejszego? – pytam i kieruję się do garderoby.

Natychmiast rusza za mną, wcześniej wsuwając tequilę pod poduszkę.

– Jasne! A przy okazji pokażę ci moją kreację. Nie mogę się doczekać, aż Connor mnie w niej zobaczy.

Przewracam oczami i podchodzę do półek, gdzie wszystko jest ułożone idealnie równo. W jej spodnie dresowe się mieszczę, ale podkoszulki lekko opinają mi biust. Lil odsuwa zasłonę i zaczyna się przebierać.

Kiedy kończy, staje przede mną w długiej, krwistoczerwonej sukni z rozcięciem tak wysokim, że sięga niemal biodra. Dekolt jest delikatnie pofalowany, dopasowany do jej piersi i trzymany na cieniutkich ramiączkach. Kiedy wystawia nogę, zauważam imponująco wysokie obcasy, które dodają jej jeszcze więcej pewności siebie.

– Wyglądasz niesamowicie! – Ponownie lustruję ją wzrokiem. Sukienka pięknie połyskuje w świetle. – Myślisz, że naprawdę możesz wyjść w czymś takim?

– Pewnie. Tata pozwala mi prawie na wszystko. – Uśmiecha się szeroko. – No... może poza piciem. Po ostatnim wypadzie z koleżankami na kluby mam zakaz, ale już działam w tej sprawie.

– Powiedz mi, jak ty to robisz, skoro jeszcze nie jesteś pełnoletnia? – Wzdycham. – Ja nie mogę nigdzie wyjść sama. Żeby pójść do klubu, muszę błagać tatę miesiącami, a i tak kończy się na tym, że idzie ze mną trzech ochroniarzy. O spotykaniu się z chłopakami nawet nie wspomnę. Asha sprawdzał już kilka razy, mimo że nic na niego nie znalazł nawet za pierwszym.

– Masz przechłapane – stwierdza, krzywiąc usta.

– Wiem. A ty możesz wychodzić normalnie?

– Jasne. – Zaczyna ostrożnie ściągać sukienkę, nie chcąc jej pognieść. – Po prostu chodzę do klubów ojca. Poza tym w Tucson i tak nie ma wielkiego wyboru. A tam? Roi się od jego ludzi. Każdy wie, jak wyglądam, więc niby „mają mnie na oku” i oczywiście wszystko mu raportują – dodaje z grymasem. – Niestety.

Lilith jest ode mnie młodsza o dwa lata. Niedługo kończy dziewiętnaście, ale jako księżniczka Veren w tym mieście może praktycznie wszystko. I szczerze? Wcale jej się nie dziwię, że z tego korzysta.

Przebrane wracamy do pokoju i od razu urządzamy sobie na łóżku idealne gniazdo do oglądania: poduszki dookoła materaca,

koce w środku, a my, wtulone w nie jak w bezpieczną kryjówkę. Chwilę później Maxime przynosi przekąski i sok. Gdy tylko drzwi zamykają się za nią, Lil sięga po tequilę. Dolewa nam odrobinę do napojów i podaje mi szklanę.

Włącza film i zaczyna się nasza nocna przygoda. Po kilku drinkach i dwóch seansach w głowie zaczyna mi przyjemnie szumieć. Rodzice zaglądają do nas co jakiś czas, ale kiedy widzą, że grzecznie oglądamy, dają nam spokój. Dochodzi jedenasta, kiedy Lil w końcu porusza temat, którego bałam się przez cały wieczór.

– Widziałś go? – bełkocze lekko, obracając szklanę w dłoni.

W tle leci kolejny film, ale ja i tak ledwo rejestruję, co się dzieje na ekranie.

– Przelotnie – mruczę i upijam łyk drinka.

– I co? – Odwraca się do mnie, układając wygodnie na boku.

– A o co dokładnie pytasz? – Okładam pustą szklanę na półkę przy łóżku. – Wchodziłam po schodach, szłam do twojego pokoju, a kiedy złapałam za klamkę, chyba wychodził ze swojego. Tyle.

– Widziałam tę jego narzeczoną – prycha. – Suka z niej. I w ogóle się do ciebie nie umywa.

– Czemu tak mówisz?

– „Suka”? Bo jak tylko tu przyjechała, od razu zaczęła się panoszyć, jakby była panią tego domu. A poza tym... jest brzydka.

Parskam śmiechem.

– No co ty. Twój brat nigdy nie wybrałby sobie brzydkiej kobiety.

– Bo to nie on ją wybrał. Jemu ją... „podarowano”. Cokolwiek to znaczy. – Kręci głową, po czym mruży oczy. – A tak w ogóle... ty byś do niego pasowała idealnie.

– Nawet tak nie mów. – Zasłaniam jej usta dłonią. – Mam chłopa.

– Owszem... – próbuje mówić przez mój nacisk, a ja od razu tego żałuję, bo czuję na skórze jej ślinę.

Krzywię się, wystawiam język i puszczam ją, po czym wycieram dłoń w koc.

– Masz za swoje – mamrocze, a potem uśmiecha się szeroko.
– Ale przyznaję: ten twój Ash to też niezłe ciacho. – Nabiera powietrza, a następnie je wypuszcza, jakby przeniosła zainteresowanie z Connora właśnie na niego.

– Mało powiedziane. – Wzdycham, a w głowie wszystko robi się trochę lżejsze, trochę odważniejsze. – Widziałam go już prawie nagiego i mogę sobie tylko wyobrazić, jak wygląda zupełnie bez niczego. Bokserki mają co zasłaniać.

Przyjaciółka nagle siada prosto, marszczy nos i wskazuje na mnie palcem, jakby właśnie odkryła największą tajemnicę świata.

– Jakim cudem ty jeszcze nie poszłaś z nim do łóżka?! – wykrzykuje.

Otwieram szeroko oczy i gestem błagam ją o ciszę.

– Nie jestem pewna, czy tego chcę. Po tym wszystkim, co się wydarzyło... wolę podchodzić do tego ostrożnie. Na razie zatrzymuję się na pewnym etapie.

– A co to za etap? – Unosi brwi. Przez to jej mina robi się komiczna, zwłaszcza że przyjaciółka kołysze się lekko, jakby równowaga była chwilowo poza jej zasięgiem.

– Pieszczoty – odpowiadam lakonicznie. – Wiesz... dotykamy się nawzajem, wiesz, takie rzeczy.

W jej spojrzeniu pojawia się czysta ciekawość.

– Dotknęłaś go tam? – dopytuje bezceremonialnie.

– Tak, ale tylko przez materiał – przyznaję.

– Boże, dziewczyno... – Opada obok mnie, wpatrując się w sufit. – Co się z tobą stało?

– Chcę być grzeczna. Poukładana.

– Bla, bla. Przesadzasz. Faceci lubią niegrzeczne dziewczynki, Isi. Na twoim miejscu nie przejmowałabym się ubraniami. W końcu już wiesz, co ma do zaoferowania.

– Może jak wrócę, przełamie ten lęk – mrużę. – Może zrobię mu niespodziankę i założę coś wyjątkowo seksownego?

– W cokolwiek się ubierzesz, i tak będziesz wyglądała seksownie – uspokaja mnie.

– Myślałam raczej o jakiejś specjalnej bieliznie – dodaję ciszej.

– To świetny pomysł. Taka wizja naprawdę może rozpalić mężczyznę. Jutro ci pomogę coś wybrać – zapewniam.
– Może czerwoną? – dopytuję z przymkniętymi oczami.
– Jasne – mruczy równie sennie.
– Halkę czy może... – zaczynam, odpływając.
– Stanik, majtki, pończochy i... – jej głos zwalnia, oddech robi się cięższy – wysokie buty...
Śmiejemy się cicho, a potem sen zabiera nas obie.

Rano budzi mnie pulsujący ból głowy, wrażenie, jakbym miała w ustach skarpetę, i absolutna niechęć do światła. Próbuję dobudzić Lilith, ale ona tylko mamrocze coś niezrozumiale i wciska się głębiej pod kołdrę. Wygląda na to, że zamierza przespać pół dnia.

Ja jednak nie znoszę takiego leniuchowania, więc z trudem podnoszę się z łóżka. Rozmasowuję powieki, walcząc z zawrotami głowy. Opuszczam stopy na podłogę i ostrożnie wstaję, kierując się do łazienki.

Od razu podchodzę do umywalki, odkręcam zimną wodę i pochylam się nad nią, pozwalając, by ochłodziła mi twarz i kark. Nie przejmuję się mokrymi kosmykami, które wydostały się spod niedbałego koka.

Po dłuższej chwili czuję się odrobinę lepiej. Z zaskoczeniem sięgam po swoją kosmetyczkę i wyciągam szczoteczkę elektryczną. Szoruję zęby, zastanawiając się, jakim cudem się tutaj znalazła. Maxime musiała rano przynieść moją walizkę i ją rozpakować, bo wczoraj nikt już do nas nie zaglądał.

Odkręcam wodę pod prysznicem i zrzucam z siebie ubrania, łapiąc się na tym, że cieszę się jak dziecko na myśl o kilku minutach ciszy. Rozpuszczam włosy i wchodzę pod strumień ciepłej wody. Para szybko wypełnia łazienkę, robi się duszno, ale wcale mi to nie przeszkadza.

Kiedy wychodzę, czuję się jak nowo narodzona. Owijam ciało ręcznikiem i podchodzę do lustra ciągnącego się wzdłuż ściany. Przecieram zaparowaną taflę dłonią... raz, drugi, trzeci.

A gdy przesuwam rękę po powierzchni po raz ostatni, w odbiciu dostrzegam sylwetkę stojącą za mną. Gwałtownie się odwracam, ale nikogo nie ma. Wciągam powietrze głęboko raz, drugi, trzeci, próbując uspokoić rozszalałe tętno. Opieram się o blat umywalki i masuję skronie, jakbym mogła w ten sposób wypchnąć z głowy to, co przed chwilą zobaczyłam.

Na pewno jestem sama.

Wypuszczam powietrze z ulgą, czując, jak serce wreszcie zwalnia. Odwracam się do lustra i obmywam twarz zimną wodą, jakby to miało mnie otrzeźwić.

To był on. Deckard.

Nie do wiary.

Czarna bluza, kaptur narzucony na głowę, czapka z daszkiem... Widziałam tylko zarys jego szczęki, ale tej blizny po prawej stronie, tuż przy kącie ust, nie da się pomylić z niczym innym. Ile razy wyobrażałam sobie, że przesuwam po niej palcem...

Wychodzę z łazienki. Lilith wciąż śpi jak zabita. Podnoszę poduszkę z podłogi i ciskam nią w stronę łóżka.

– Daj spokój, jeszcze chwilę pośpię! – protestuje, przewracając się na drugi bok.

– Przypominam, że to ty chciałaś iść na zakupy, a zaraz będzie południe – odpowiadam z lekką nutą sarkazmu, ruszając w stronę garderoby.

– Daj mi godzinę... – jęczy w poduszkę, po czym po chwili znów słyszę jej spokojne chrapanie.

Przewracam oczami. Jestem pewna, że „godzina” w jej wykonaniu oznacza co najmniej dwie. A przecież dziś ma odbyć się to durne przyjęcie i trzeba się odpowiednio przygotować. Chociaż... w sumie nic nie stoi na przeszkodzie, żebym w ogóle się na nim nie pojawiła.

Wkładam strój do biegania: top i kolarki z wysokim stanem, które sprytnie maskują moją „niedoskonałość”. Mokre włosy

spinam w kucyk, bo na zewnątrz jest gorąco jak diabli. Wsuwam adidasy i ruszam do wyjścia.

Wymykam się cicho, na palcach, w stronę schodów. Na ich szczycie zatrzymuję się na moment i nasłuchuję, ale w domu panuje cisza. Zaczynam schodzić ostrożnie, pamiętając, że jeśli chcę pobiec dalej niż po terenie wujka, muszę wydostać się stąd niezauważona. Na samą myśl na mojej twarzy pojawia się pod-ekscytowany uśmiech.

Kiedy docieram na parter, słyszę ruch w kuchni. Podejrzewam, że to mama z ciocią, więc szybko zmieniam kierunek i skręcam w stronę garażu.

Podchodzę do bramy i zawieszam palec nad przyciskiem otwierającym. Przypominam sobie o zabezpieczeniach, które zainstalowała ciocia, na pewno odnotują każde otwarcie. Wygląda na to, że wymknięcie się niezauważenie nie będzie takie proste.

Już mam zawrócić i ruszyć w stronę drzwi balkonowych w salonie, kiedy nagle roleta garażowa zaczyna się podnosić.

Zastygam zaskoczona, bo przecież to nie ja ją uruchomiłam. Instynktownie wślizguję się za najbliższy samochód. Złotą Corvetę. Jest tak nisko zawieszona, że niemal kładę się na posadzce, byle tylko nie rzucać się w oczy.

Wychyłam głowę, żeby sprawdzić, kto wjeżdża do środka, i na widok najnowszego modelu Bugatti od razu wiem, że to wujek Drexel. Pamiętam, jak ciocia opowiadała, jaki był niecierpliwy, kiedy czekał na to auto. Wygrał je na aukcji, podobno dorwał unikatowy egzemplarz.

Kiedy samochód mija mnie powoli, brama zaczyna się zsuwać. To moja szansa. Wstaję i przebiegam na drugą stronę, a potem skręcam w prawo. Chowam się za domem i opieram plecami o ścianę, łapiąc oddech.

Czekam chwilę. Cisza.

Ruszam truchtem w stronę ogrodzenia. Pokonuję spory kawałek, ale mur wygląda na nie do przejścia. Już chcę zawrócić i pobiec w stronę domku wujka Dereka, kiedy dostrzegam nie-

wielką wyrwę w ogrodzeniu. Idealną, by oprzeć stopę i podciągnąć się wyżej.

Nie waham się ani sekundy. Po kilku nieudanych próbach w końcu udaje mi się przedostać na drugą stronę. Czuję się jak zwyciężczyni. Otrzepuję dłonie i dopiero wtedy dociera do mnie, że po drodze nie minęłam żadnej ochrony. Może akurat mają zebranie? A może po prostu dziś mam szczęście?

Prędzej czy później i tak zorientuję się, że zniknęłam. Zwłaszcza kiedy Lilith w końcu wstanie.

Wdycham głęboko powietrze, czując jego niezwykłą świeżość, i ruszam pod górę. Po chwili odnajduję wąską ścieżkę. Wątpię, żeby ktoś często z niej korzystał, ale trzymam się jej uparcie. Biegnę, mijając kaktusy i przyglądając się im kątem oka, jakby mogły mi potwierdzić, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Po kilkunastu minutach docieram do ogromnej skały, którą postanawiam zdobyć. Obchodzę ją z drugiej strony, jednak szybko okazuje się, że tamtędy nie mam żadnych szans na wspinaczkę. Wracam więc do biegu, aż dostrzegam kolejne miejsce, które wygląda obiecująco.

Zatrzymuję się, żeby złapać oddech. Słońce pali skórę bez litości, a mimo to jest tu lżej niż w dusznym Chicago podczas upałów. Włosy, choć związane, zdążyły już całkiem wyschnąć. Żałuję tylko jednego: że nie wzięłam ze sobą wody.

W końcu udaje mi się wdrapać na szczyt. Kolano mam podrapane, ale widok... wynagradza wszystko. Siadam na krawędzi, zwieszam nogi swobodnie i pozwalam sobie na chwilę zachwyty. W oddali majaczą góry, lotnisko, drogi i wieżowce. Cały świat wygląda stąd jak miniatura. Przyciągam jedną nogę do siebie, obejmując ją ramionami.

– Nie powinno cię tu być.

Na dźwięk tego głosu podrywam się gwałtownie, dziękując w duchu za płaską powierzchnię skały, która zapobiegła mojemu upadkowi. Przyciskam dłoń do czoła i biorę kilka głębokich oddechów, próbując przekonać samą siebie, że musiałam się prze-

słyszeć. Tak, to na pewno tylko moja wyobraźnia. Dokładnie jak w łazience.

Staram się uspokoić... ale wtedy znów słyszę jego głos przesycony ironią:

– Nieładnie tak się wymykać. Z tego, co pamiętam, zawsze byłaś tą grzeczną dziewczynką, *Rosquilla*.

Krew aż we mnie zawrzała na to wyzwisko. Zaciskam dłonie w pięści, podnoszę się i odwracam do niego przodem. Muszę zmrużyć oczy, bo słońce bezlitośnie bije prosto we mnie, oślepiając blaskiem. Deckard ma na sobie koszulkę bez rękawów, z kapturem naciągniętym na głowę. Spod niego wystaje daszek czapki, zasłaniający część twarzy. Jedną nogę wyciągnął nonszalancko, drugą ma zgiętą w kolanie, a dłoń opiera na udzie. Między palcami trzyma blanta, rozpoznaję go po zapachu, który dopiero teraz dociera do moich nozdrzy. Zaskakuje mnie, że wcześniej go nie wyczulałam. Tatuaze na jego przedramionach odcinają się wyraźnie od ciemnego materiału. Kiedy jego usta unoszą się w tym irytującym półuśmiechu, moje kolana na moment miękną, jakby ciało zdradzało mnie w najmniej odpowiednim momencie.

Przełykam ślinę. W gardle mam ciasny węzeł, jakby powietrze nagle zrobiło się zbyt gęste. Dlaczego on musi wyglądać tak... dobrze? W środku ścierają się dwie siły: chęć ucieczki, rozpaczliwa potrzeba, by nie pokazać słabości, i coś znacznie mroczniejszego, ostrzejszego, co próbuje wyciągnąć na wierzch tę „niegrzeczną” wersję mnie.

Dolna warga drży mi niekontrolowanie, ale nie pozwalam sobie na krok w tył. Nie teraz. Nie po tym, jak mnie nazwał. Przeklinam w myślach i przypominam sobie, że nie jesteśmy już dziećmi. Nie zostawię tego tak. Nie tym razem.

– Jesteś żałosny, Deckard. – Wysilam się na beznamiętny ton. – Ile ty masz lat? Pięć? Proszę cię. Nie działają już na mnie te twoje wyzwiska – kończę od niechcienia i powoli schodzę ze skały. Jestem z siebie bardzo dumna, że głos ani razu mi się nie załamał.

– Mała, czytam w tobie jak w otwartej księdze. – Zaciąga się blantem i wypuszcza dym w moją stronę.

Mierzy mnie wzrokiem, a następnie przygryza wargę i szybko ją puszcza. Jakby chciał się ukarać. Jego spojrzenie wwierca mi dziurę w żołądku. Nasze oczy się spotykają i już wiem, że on wie. Wie, jak na mnie działa. Przestraszona odwracam się do niego tyłem i ruszam w stronę domu. Na koniec jednak słyszę jeszcze:

– Nie mogę się doczekać wieczoru.

A ja bym chciała, aby ten nigdy nie nadszedł.



ROZDZIAŁ TRZECI

Isele

Powrót do domu mija mi zaskakująco szybko. Mam wrażenie, że wystarczyło kilka kroków, żebym znów znalazła się na terenie wujka. Tym razem nawet nie próbuję się skradać, po prostu wchodzę przez główne drzwi, jak gdyby nigdy nic.

Nie zdążę przejść daleko, gdyż niemal od razu natykam się na Drexela. Zgina palec w charakterystycznym geście, przywołując mnie do siebie. Przetykam ślinę. Już wiem, że mam kłopoty. Podchodzę powoli, a on wskazuje mi gabinet. Wchodzę pierwsza. Chwilę później zamyka za nami drzwi.

Staję przy fotelu, dotykając oparcia, jakbym potrzebowała się czegoś trzymać. Wujek obchodzi biurko, siada wygodnie w swoim krześle i odwraca laptopa w moją stronę.

Opuszczam wzrok na ekran i natychmiast szeroko otwieram oczy. Widzę siebie, uchwyconą w momencie, gdy przechodzę przez ogrodzenie.

– Twoja ciocia to nie byle kto – zaczyna poważnym tonem.

– Tak, wiem. – Kiwam głową.

– Naprawdę nie przyszło ci do głowy, że ktoś taki jak ona wie wszystko? – Unosi brew.

– Nie wiedziałam, że macie kamery dosłownie wszędzie.

– Owszem, mamy – odpowiada spokojnie, splatając palce przed sobą. – Twój ojciec nie byłby zachwycony, gdyby dowiedział się o twojej... tajemniczej eskapadzie.

– Wiem. Chciałam tylko pobiegać. Lubię robić to sama – tłumaczę cicho.

– Rozumiem. Ale nalegam, żebyś więcej nie „uciekała”. Jeśli chcesz wyjść, powiedz komukolwiek, a ktoś pójdzie z tobą. Malimo na przykład świetnie wtapia się w otoczenie.

– Dobrze. – Znowu posłusznie kiwam głową.

– Możesz iść. Dan i Greg zabierają was na zakupy. Jacob do was dołączy.

Odwracam się do wyjścia, ale w ostatniej chwili przypomina mi się coś istotnego.

– Na skałach widziałam...

– Kogo? – przerywa mi, mrużąc oczy.

– Deckarda. Siedział tam, jakiś kilometr stąd.

– Wiesz... on ma nieco więcej swobody niż wy – rzuca krótko.

Chcę przewrócić oczami, ale szybko dochodzę do wniosku, że lekceważenie słów wujka mogłoby się źle skończyć. Zamiast tego tylko przytakuję i wychodzę. Szczerze mówiąc, spodziewałam się większego ochrzanu, a tymczasem nie było aż tak źle.

Kieruję się do kuchni, skąd dobiega gwar rozmów. Kiedy przekraczam próg, widzę mamę, ciocię i Lilith siedzące przy stole. Maxime krząta się przy gotowaniu w towarzystwie Liry, nowej pomocy domowej.

– Może kawę? Śniadanie?

– Poproszę jedno i drugie, dziękuję – odpowiadam i siadam obok mamy.

– Idziesz biegać czy już wróciłaś? – dopytuje rodzicielka.

– Mamę bieżnię na siłowni, jeśli chcesz się odizolować – dorzuca ciocia Yvonne.

– Ta u wujka Dereka jest lepsza – wtrąca Lil, poruszając znacząco brwiami.

– Już byłam. I ogród też okazał się całkiem niezły – rzucam swobodnie, gdy Maxime stawia przede mną talerz naleśników i czarną kawę. – Dziękuję.

– Wstałyście dość późno, a patrząc na twarz mojej córki... znowu gdzieś znalazła alkohol.

Otwieram szeroko oczy, a Lilith chichocze.

– To było tylko troszeczkę, mamó – przeciąga ostatnie słowo.

– Już ja znam to twoje „troszeczkę”. – Ciocia posyła Lil surowe spojrzenie, które w jej wykonaniu i tak wygląda bardziej uroczo niż groźnie. – Może wybiorę się z wami na zakupy?

– Nie! – Przyjaciółka niemal krzyczy. – Chcemy iść same. Plotkować i w ogóle. Nie potrzebujemy dodatkowych opiekunów – dodaje z naburmuszoną miną.

– Yvonne, spokojnie – wtrąca mama łagodnie. – Pójdziemy osobno. W końcu w ich wieku też chcieliśmy mieć trochę własnej przestrzeni.

Ciocia przez chwilę milczy, po czym wzdycha.

– Masz rację.

Po śniadaniu i kawie razem z Lil idziemy na górę, żeby się przebrać. Ona, jak zwykle, wybiera krótką spódniczkę i skąpy top, który ledwo cokolwiek zakrywa. Ja stawiam na sprawdzony garnitur. Nie przejmuję się tym, że nie wyglądam w nim „tak atrakcyjnie”, jak według niektórych powinnam. W nim czuję się pewnie, a to mi wystarcza.

– Będzie ci gorąco – zauważa, kiedy rozczesuję włosy.

– Nie wzięłam nic lżejszego. Poza tym lubię takie ubrania.

– Mogłabyś coś ode mnie pożyczyć.

– Dzięki, ale nie trzeba. Jeśli robi mi się za gorąco, zdejmę marynarkę. Twój ojciec też zawsze chodzi w garniturze i jakoś żyje.

– Szczerze? Do tej pory zastanawiam się, jak on to robi.

Śmiejemy się, a potem oznajmia, że nas pomaluje. Nie jestem wielką fanką makijażu, ale od czasu do czasu lubię „zrobić się na piękność”, tym bardziej że moja mama jest jedną z najlepszych wizażystek w kraju. Próbowала mnie uczyć setki razy, jednak nigdy nie miałam do tego ręki. Brakuje mi wyczucia.

Po przygotowaniach wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka już eskorta. Wsiadamy do samochodu Jacoba, który jest wcześniej na miejscu, a za nami ruszają Dan i Greg. Całą drogę plotkujemy, aż w końcu podjeżdżamy do największego butiku w mieście.

Lilith wpada do środka jak tornado i natychmiast zaczyna polowanie na „idealną kreację” dla mnie. Ja rozglądam się po sklepie w poszukiwaniu czegoś wyjątkowego. Nie chcę ściągać spojrzeń wszystkich dookoła, ale marzę, żeby Deckard na mój widok zaniemówił. Chcę, żeby pożałował każdego słowa, które kiedykolwiek rzucił w moją stronę.

Przechadzam się między alejkami i przykładam do siebie kolejne ubrania, jednak nic nie zatrzymuje mnie na dłużej. Albo kolor nie ten, albo krój nie dla mnie. Szukam czegoś prostego, ale zmysłowego, najlepiej w odcieniu zieleni, który podkreśliłby kolor moich oczu.

Odwracam się i niemal z impetem wpadam na Lil.

– Znalazłam!

Uśmiecha się szeroko, triumfalnie unosząc sukienkę. Na jej widok serce zaczyna mi bić szybciej. Oby tylko dobrze na mnie leżała.

– Jest przepiękna – szepczę.

– Przymierz. – Wciska mi ją w dłonie i delikatnie popycha w stronę przymierzalni.

Nie protestuję. Wchodzę do środka, zamykam drzwi i wieszam kreację na haczyku. Zaczynam się rozbierać, a stojąc przed lustrem w samej bieliźnie, jak zawsze patrzę na siebie z surową dokładnością: wąska talia, zarysowane biodra i pośladki, biust w rozmiarze D... i brzuch, który wciąż jest odrobinę bardziej miękki, niż bym chciała.

Zdejmuję stanik, bo wiem, że pod tę sukienkę i tak by nie pasował. Rozpinam zamek i wciągam ją od dołu, ostrożnie przesuwając materiał po skórze. Satyna układa się na ciele gładko, jakby była stworzona dla mnie. Sprytnie maskuje to, czego nie lubię, a podkreśla to, co chciałabym widzieć częściej.

Tylko zamek... nie dam rady dopiąć go do końca sama.

– Lil? Pomożesz mi? – wołam, przytrzymując materiał na wysokości piersi, żeby nie zsunął się niżej. – Po chwili zasłona się rozsuka, a po plecach przechodzi mi chłodny powiew. – Dziękuję.

Jestem ciekawa, jak wyglądam, ale już widzę, że chyba całkiem nieźle.

Czuję delikatny dotyk tuż nad pośladkami i od razu wiem, że to nie może być Lilith. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, a na skórze pojawia się gęsia skórka. Chciałabym odwrócić się choćby odrobinę i złapać odbicie w lustrze, ale strach przytrzymuje mnie w miejscu. Jakby moje ciało bało się tego, co zobaczy, jakby wiedziało, że wtedy stracę kontrolę.

Wstrzymuję oddech, gdy dłoń sunie po mojej skórze powoli, niemal leniwie. Potem palce chwytają suwak i zasuwają go do końca. Zamykam oczy, bo to uczucie uderza we mnie jak piorun. Przygryzam wargę i mocniej zaciskam powieki, kiedy wyczuwam, że ktoś pochyla się do mojego ucha, a następnie szepcze ochryplym głosem:

– Powalisz wszystkich na kolana.

Oddech przyspiesza mi gwałtownie, a serce wali jak oszalałe. Muszę się odwrócić. Wiem, że to on... tylko jakim cudem tu wszedł?

Otwieram oczy i szybko zerkam w lustro.

– Isi, wyglądasz zjawiskowo! – wykrzykuje Lil, przykładając dłonie do policzków w zachwycie.

Oszołomiona wysuwam głowę z przymierzalni i rozglądam się nerwowo po butik.

– Stałaś tu przez cały czas?

– Tak.

– Czyli... nikogo innego tu nie było?

Marszczy brwi, wyraźnie zdezorientowana.

– Nie – odpowiada, po czym natychmiast odwraca się na pięcie i gdzieś biegnie. Po chwili wraca i wciska mi szpilki w dłonie z uśmiechem. – Idealnie dopełnią całość.

Zakładam szpilki i stoję przodem do lustra. Na moich ustach pojawia się uśmiech, gdy widzę swoje odbicie. Sukienka idealnie podkreśla biust i talię, a cienkie ramiączka dodają jej elegancji i wyrafinowania. Satynowy materiał pięknie łapie światło, sprawiając, że całość wygląda jeszcze bardziej luksusowo.

Obracam się powoli i dostrzegam, jak korzystnie układa się na biodrach, jak subtelnie podkreśla pośladki. Długość jest idealna, kończy się tuż nad kolanami, z dyskretnym rozcięciem. Prosta, a jednocześnie zaskakująco zmysłowa. Przesuwam dłońmi po bokach, a potem spoglądam na buty. Muszę przyznać: Lilith ma niezawodne wycucie stylu. Proste, matowe, czarne szpilki perfekcyjnie dopełniają całość.

Po chwili staje przede mną ponownie i z uśmiechem zapina mi na szyi elegancki naszyjnik.

– Ten będzie doskonały.

Zerkam na siebie w lustrze. Białe złoto z szmaragdową łąką od razu przykuwa mój wzrok. Dotykam zawieszki opuszką palca, jakbym chciała upewnić się, że to nie sen, a potem odwracam się do niej.

– Jest przepiękny.

– Idealnie podkreśla kolor twoich oczu. – Mruga do mnie. – Nie oderwie od ciebie wzroku.

– Kto? – pytam, bo już rusza dalej z tym swoim cwany uśmiechem.

– Jak to kto?! – odpowiada z przekąsem, po czym wybucha śmiechem. – Mój brat, idiota. – Przewraca oczami i odchodzi, a ja nawet nie zdążę jej skontrolować.

Wzdycham ciężko i podchodzę do ekspedientki, która cierpliwie czeka z boku.

– Czy mogłaby pani zapakować te rzeczy?

– Oczywiście, z przyjemnością – odpowiada miło i rusza ze mną w stronę przymierzalni.

Lilith jeszcze coś przegląda, a ja mam już wszystko, czego potrzebuję. Kiedy oddaję rzeczy sprzedawczyni, przyjaciółka wpada do przymierzalni z kompletem bielizny w rękach.

– O takiej mówiłaś wczoraj, prawda? – pyta, poruszając brwiami w ten sposób, który kojarzy mi się aż za bardzo z wujkiem Derekiem. – Przymierz, proszę. Może jeszcze dziś ją wykorzystasz.

– Naprawdę nie wiem, co ty masz w tej głowie – kwituję sucho.

– Po prostu wierzę, że między nienawiścią a miłością jest cienka granica. A wy z Deckardem zawsze wchodziliście sobie w drogę. Serio, trudno mi sobie wyobrazić kogoś lepszego dla niego niż ty.

– To teraz mówisz o nim? – Marszczę brwi. – Myślałam, że chodzi ci o Asha. To na nim miałam zrobić wrażenie, pamiętasz?

– Jego tu nie ma. – Puszczą mi oko. – A Deck jest.

– Twoja wyobraźnia prowadzi cię na manowce. Ja nigdy z nim nie będę – parskam. – To chodzący wrzód na tyłku. A gdyby miał długie włosy, obciąłabym mu je dokładnie tak, jak on kiedyś obciął mi warkocz.

Mimo wszystko biorę od niej komplet. Koronkowy biustonosz typu bardotka, który unosi i podkreśla piersi, oraz dopasowane szorty eksponujące pośladki. Wiem, jak to wygląda, mam już coś bardzo podobnego. I tak, jest niezłe.

– Ma długą grzywkę – zauważa z nagłą powagą. – A może byśmy wdarły się do jego pokoju i ogoliły go na łyso? – Stuka palcem w usta, jakby naprawdę rozważała ten plan.

– Wątpię, żeby nam się udało. Pamiętaj, że on ma szósty zmysł. Jak twój ojciec – odpowiadam, zakładając spodnie, a potem bluzkę. – Poza tym nie będę tego przymierzać. Mam podobny komplet. Myślałam raczej o czymś innym... Może halka? Coś naprawdę odważnego z podwiązkami albo krótką spódniczką?

– Cóż, w takim razie musimy odwiedzić sex shop – oznajmia z rozbawieniem. – Ale najpierw chcę kawę i jakieś pyszne ciastko – dodaje wesoło. – A co do tych włosów... jeszcze się zastanów.

– Jasne. Też chętnie coś przekąszę.

Podchodzimy do kasy, gdzie moje zakupy czekają już zapakowane w eleganckie torby. Płacę, a gdy wychodzimy z butiku, Lilith nagle zatrzymuje się i kładzie dłoń na moim brzuchu, jakby właśnie doznała olśnienia.

– Mam pomysł. On zawsze pije te... napoje izotujące – zaczyna.

– Izotoniczne – poprawiam ją od razu.

– Nieważne. Wiesz, o co chodzi. – Macha ręką. – Mogę dosypać do jednego z nich coś nasennego. Mama ma w domu kilka napraw-

dę mocnych tabletek – dodaje z figlarnym uśmiechem i rusza w stronę samochodu.

Idę za nią, wciąż kręcąc głową z niedowierzaniem.

– To nie jest dobry pomysł.

– Spokojnie, ja to biorę na siebie – rzuca przez ramię. – Jacob! Jedźmy do tej świetnej kawiarni! – woła, salutując teatralnie, zanim wsiada do auta.

– River Cake – dopowiadam, a mężczyzna przytakuje. Otwiera mi drzwi, przejmuje torby i odkłada je do bagażnika.

Po kilku minutach jesteśmy na miejscu. Zamawiamy szarlotkę i czekoladowe latte, a potem czekamy, aż wszystko trafi na stolik.

– Lepiej trzymaj się od niego z daleka. Nie chcę się obudzić z włosami w kolorze turkusu albo limonki.

– W sumie masz rację – przyznaje. – Raz wrzucił mi do kulek kąpielowych coś dziwnego i przez to byłam... pomarańczowa. Dziewczyny śmiały się, że poszłam na natryskowe opalanie i kompletnie nie trafiłam z odcieniem.

– Pamiętam ten telefon, kiedy desperacko szukałaś sposobu, żeby to zmyć. – Chichoczę.

– Musiałam zdrapać chyba ze cztery warstwy skóry. Bolało jak diabli.

– Dlatego lepiej z nim nie zadzierać.

Kelnerka przynosi nasze zamówienie. Biorę do ręki widelec i kroję pierwszy kęs szarlotki, kiedy Lilith nagle wypala:

– Moi dziadkowie tutaj zginęli.

– Serio? – Zamieram z widelczykiem w połowie drogi do ust.

– Tak. Mama opowiedziała mi tę historię, kiedy znalazłam ich fotografię. Prowadzili restaurację, ale dziadek też był hakerem, tak samo zdolnym jak ona. Wykrył coś, co... ostatecznie doprowadziło do ich śmierci.

– Co takiego? – dopytuję.

– Nie powiedzieli mi szczegółów. Stwierdzili, że to bez znaczenia. Ciocia nigdy ci o tym nie wspominała?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Zazwyczaj unika takich rozmów. Opowiada cokolwiek dopiero wtedy, kiedy próbuję podkreślić swoją niezależność albo gdy chcę gdzieś wyjść sama.

– Słyszałam za to historię o tym, jak wujek zakochał się w twojej mamie, kiedy ją porwał – rzuca z rozbawieniem.

– Nie uważasz, że to trochę absurdałne?

– Absurdałne? – Patrzy na mnie zdeorientowana.

– No... trochę dziwne. Brzmi jak fabuła taniej telenoweli.

– Hej! Ja uwielbiam telenowe! – protestuje.

– Wiem, wiem. – Upijam łyk kawy. – Chodzi mi o to, że nasza rzeczywistość bywa tak poplątana, że czasem wydaje się nierealna. I... po prostu mam tego wszystkiego dość.

– Rozumiem, o co ci chodzi – przyznaje po chwili. – Ale nie wiem, czy potrafiłabym zamienić się z kimkolwiek innym.

To prawda, Lilit nie chciałaby zmian, ale ja?

Pragnę czegoś innego. Marzy mi się zwyczajny dom z dużym ogrodem, gdzieś w spokojnym mieście. Takim, w którym nie trzeba co chwilę oglądać się za siebie ani mówić szeptem, jakby ściany miały uszy.

– Jak zakupy?

Do naszego stolika podchodzą ciocia i wujek.

– Co wy tu robicie? – Lil natychmiast się spina, a w jej głosie słychać irytację. – Chyba nas nie śledzicie? Tato!

– Ależ skąd, skarbie. – Yvonne uśmiecha się łagodnie, jakby wszystko było całkowicie niewinne. – Przyszłam tylko po porcję tej wyśmienitej szarlotki na wynos.

Odchodzi do kasy po odbiór zamówienia, a Drexel na chwilę siada przy nas, jak gdyby to była najzwyklejsza rzecz na świecie. Zajmuje się telefonem, obojętny na protesty córki.

– Tato... – zaczyna ostrożniej, już mniej pewna siebie.

Podnosi wzrok. Najpierw patrzy na nią, potem na mnie. Nie mam lepszego pomysłu, więc posyłam mu niezręczny uśmiech. Czuję, że kilka par oczu z kawiarni skupia się na naszej grupie, co tylko potęguje moje skrępowanie.

– O czwartej wracacie do domu – oznajmia niskim, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Wstaje i idzie do cioci, która czeka już przy kasie z zamówionym ciastem.

– Mama pewnie chce podać tę szarlotkę na dzisiejszym przyjęciu. Uwielbia ją – rzuca, kiedy znikają nam z pola widzenia.

– Tak, wiem. Moja mama też.

Dopija kawę jednym łykiem, jakby nagle dodało jej to energii.

– Dobra. Teraz kosmetyczka i fryzjer – mówi z entuzjazmem.

– Okej, ale najpierw muszę skorzystać z łazienki.

– Tylko szybko. Mamy mało czasu – ostrzega, stukając palcem w zegarek.

– Jasne.

Chwytam torebkę i kieruję się do toalet. Wchodzę do jednej z kabin, zamykam drzwi na klucz i dopiero wtedy wypuszczam z siebie cichy oddech. Wyciągam telefon, żeby sprawdzić, czy nie mam wiadomości od Asha. Ku mojemu zaskoczeniu skrzynka jest pusta.

Piszę więc szybko, że za nim tęsknię i nie mogę się doczekać, aż znów go zobaczę. Odkładam komórkę i dopiero wtedy załatawiam to, po co przyszłam.

Zazwyczaj nie piszemy do siebie całymi seriami wiadomości. Ale ilekroć wyjeżdżałam – co, odkąd jesteśmy razem, zdarzało się rzadko – to Ash zawsze odzywał się pierwszy. Tym razem jednak jestem w Tucson, a on doskonale wie, co to miejsce oznacza. Zna moje rodzinne powiązania, rozumie ciężar tego świata. I mimo to wciąż powtarza, że dla niego nie ma to znaczenia, że liczę się tylko ja. Uważam to za... rozbrajająco urocze.

Chciał poznać moją rodzinę, co wydaje mi się zupełnie naturalne. Kiedy z kolei zapytałam o jego bliskich, wspomniął jedynie o mieszkającej za granicą matce, którą odwiedza, gdy ma wolne. Nie naciskam. Rozumiem, że nie wszystko trzeba mówić od razu, że reszta przyjdzie w swoim czasie.

Kończę i podchodzę do umywalki, żeby umyć ręce. Wtedy kątem oka dostrzegam coś, co natychmiast ścina mi krew w żyłach: spod drzwi sączy się dym.

Instynktownie rzucam się do wyjścia. Chwytam klamkę i szarpie, próbując otworzyć, ale drzwi ani drgną. Próbuje przekręcić kluczyk, mokre dłonie ślizgają się na metalu, nie mam chwytu, a panika rośnie z każdą sekundą. Dym zaczyna wypełniać łazienkę, wdzierają się do płuc. Robi się nieznośnie gorąco. Serce wali mi jak oszalałe, a nogi drżą tak mocno, że ledwo utrzymuję równowagę.

Dociera do mnie, że jestem uwięziona. Zaciskam pięści i zaczynam walić w drzwi, krzycząc o pomoc, wołając, że jest pożar. Słowa rwą mi się w gardle, przerywane kaszlem. Oddychanie staje się coraz trudniejsze, jakby ktoś powoli zakręcał mi powietrze.

Krzyk miesza się z łkaniem. Kolejne rozpaczliwe próby otwarcia drzwi nie dają nic. A potem, tuż za nimi, rozlega się głośny wybuch. Odruchowo odskakuję. Przez szpary wpada czerwone, migoczące światło. Dym dominuje wszystko, wypełnia przestrzeń, gęstnieje tak, że świat zaczyna falować.

Opieram się plecami o ścianę, zasłaniam nos i osuwam się na podłogę. Przyciągam kolana do klatki piersiowej, jakby to mogło mnie ocalić. Modlę się o ratunek.

Mijają sekundy. Minuty. Nie słyszę nic poza trzaskiem ognia i dźwiękiem tłuczonego szkła. Podnoszę głowę... i ostatnie, co widzę, to płomienie, które zaczynają wdzierać się do środka.